

KS. ROMUALD RAK

CHRZEŚCIJAŃSKA POSTAWA WOBEC CIERPIENIA

Szukając materiału do referatu zatytułowanego *Chrześcijańska postawa wobec cierpienia*, natknąłem się między innymi na rozdział VIII w znanym nam wszystkim dokumencie Papieskiego Komitetu Obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, redagowanym przez Komisję Teologiczno-Historyczną, przygotowującą tenże Jubileusz. W rozdziale tym, poświęconym miłości i miłosierdziu Boga Ojca, jeden z punktów (pkt 5) omawia problem chrześcijańskiego sensu cierpienia¹. Na pierwszy rzut oka wydawało mi się, że zrozumienie chrześcijańskiego cierpienia jest równoznaczne z postawą chrześcijanina wobec cierpienia. Po przeanalizowaniu terminów „sens”, zwłaszcza „sens cierpienia” doszedłem do wniosku, że „postawa” to coś więcej niż zrozumienie sensu. Rzeczywiście. Zaglądnąłem do *Słownika terminologicznego nauk moralnych*, w którym ks. prof. Stanisław Witek z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, definiując te dwa pojęcia, dokonuje wyraźnego rozróżnienia². Sens życia, a konsekwentnie sens cierpienia, jest możliwością egzystencjalnego wytłumaczenia istnienia i oddziaływania cierpienia na chrześcijanina i to w perspektywie ostatecznych ich racji. W naszym wypadku tą ostateczną racją jest Chrystus i Jego zmartwychwstanie. Postawa zaś – to coś o wiele więcej: to pewna stała, całościowa i dynamiczna relacja podmiotu do przedmiotu, to relacja chrześcijanina do cierpienia, które go predysponuje do działania, do współczucia i do pomagania cierpiącym na różny sposób: przez pomoc lekarską, pielęgniarską, ale też przez pomoc duchową, moralną oraz przez miłość, a ta ma rozmaitą skalę intensywności. Punktem wyjścia będzie jednak zawsze rozumienie sensu cierpienia oraz akceptacja cierpienia przez samego chrześcijanina. Ale zobaczymy najpierw ową bazę, potrzebną dla postawy chrześcijanina wobec własnego cierpienia i cierpienia innych.

I. ZROZUMIENIE SENSU CIERPIENIA PRZEZ CHRZEŚCIJANINA

Podstawą dla omówienia tego zagadnienia jest wspomniany punkt 5 rozdziału VIII dokumentu Papieskiego Komitetu Obchodu Wielkiego Jubileuszu, traktującego o miłości Boga i miłości chrześcijanina.

Wywody autora tekstu o chrześcijańskim sensie cierpienia nie są jednak jednolite. Podszedł on do tego zagadnienia na sposób niektórych niemieckich teologów. Jeżeli druga część wywodów jest poprawna, to pierwsza – nie do przyję-

¹ Papieski Komitet Obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Oficjalny dokument na rok 1999: *Bóg, Ojciec miłosierdzia*, Katowice 1998, por. rozdz. VIII, s. 110–114.

² S. W i t e k, *Postawa*, [w:] *Słownik terminologiczny nauk moralnych*, Lublin 1976, s. 77; tenże, *Sens życia*, [w:] tamże, s. 100.

cia. Co podpada? Wpływ tych teologów na autora. Pewni teologowie nie łączą bowiem cierpienia z grzechem pierwszych ludzi, lecz z tzw. skończonością człowieka. Wielu z nich uważa *Księgę Rodzaju* za zbiór bajek. Grzech? Kuszenie pierwszych ludzi przez szatana? Przecież to niepoważne – tak twierdzą. Szczytem tych fałszywych wyobrażeń jest książka niemieckiego teologa i biblisty Herberta Haaga, profesora uniwersytetu w Tübingen, pt. *Der Abschied von Teufel (Pożegnanie z diabłem)*, w której wykazuje, że szatana i grzechu nigdy nie było. Haag był złym duchem prof. Hansa Künga i miał na niego duży wpływ. A książkę tę odważył się w bezczelny sposób dedykować profesorowi Ratzingerowi, późniejszemu arcybiskupowi monachijskiemu, a dziś prefektowi Kongregacji do spraw Doktryny Wiary³. Autor rozdziału VIII w punkcie 5 wspomnianego dokumentu łączy więc cierpienie ze skończonością człowieka, a nie z kuszeniem przez szatana i z upadkiem pierwszych ludzi. Czy w tej sytuacji cierpienie było z góry przez Boga przewidziane? Autor twierdzi, że wykluczenie możliwości cierpienia w raju znaczyłoby przekreślenie skończoności człowieka, a świat, w którym ta możliwość cierpienia byłaby wykluczona, byłby światem absolutnie nudnym. Takie wyrażenia tam dosłownie znajdujemy. Pośrednio oznacza to, że również w niebie, kiedy się tam znajdziemy, będzie absolutnie nudno bez cierpienia.

Po drugie, podpada fakt, że autor rozdziału VIII jest jednym z tych teologów niemieckich (a innych chyba też), którzy powoływanie się na papieża uważają za niegodne teologa. W rozdziale tym bowiem autor ani razu nie powołuje się na list apostołski Jana Pawła II *Salvifici doloris* z 1984 r. – list o chrześcijańskim sensie cierpienia⁴. Ale to nie jest wypadek odosobniony. Brałem kiedyś udział w Kongresie Teologów Pastoralnych w Wiedniu. Jednym z referentów był o. dr Walbert Bühlmann OFMCap. Mówił o ewangelizacji świata. Ale nie wspomniał wcale o podstawowym dokumencie, jakim jest adhortacja Pawła VI o ewangelizacji w świecie współczesnym *Evangelii nuntiandi*. Bühlmann doszedł do tych samych wniosków co Paweł VI. Ale zamiast jako podstawę do dalszych rozważań wziąć wnioski Pawła VI z 1975 r., bo ukazane tam zostały już kierunki pracy duszpasterskiej na misjach, Bühlmann na swój sposób dochodził do tych samych wniosków. Czy nie szkoda jego czasu, wysiłku i wysiłków Pawła VI?⁵

Coś podobnego dzieje się teraz z problemem zrozumienia sensu cierpienia. Albo stoimy na gruncie Pisma Świętego i nie uważamy *Księgi Rodzaju* za „bajki” czy „baśnie”, i wtedy przyjmujemy z całym Kościołem, że człowiek pierwszy nadużył zaufania, jakie mu okazał Bóg, stwarzając go na swój obraz i podobieństwo Boże (Rdz 1,27) oraz obdarzając go wolną wolą, a wtedy człowiek rzeczywiście zgrzeszył, albo to wszystko odrzucamy. Posługując się kruchą filozofią o „skończoności” człowieka, przejdziemy szybko w nowy świat baśni, że w raju byłoby bez cierpienia absolutnie nudno. Śmierć i cierpienie są konsekwen-

³ H. Haag, *Der Abschied vom Teufel*, Tübingen 1970. O publikacji tej wspomina kard. J. Ratzinger w swej książce *Zur Lage des Glaubens*, München 1985. (Tłumaczenie polskie: *Sytuacja wiary dzisiaj*, Warszawa 1987). Książka Haaga była powodem ostrego wystąpienia papieża Pawła VI na jednej ze środowych konferencji (15 XI 1972), w czasie której papież mocno podkreślił realną egzystencję i wpływ szatana na świat i ludzi. Tekst konferencji możemy znaleźć w polskim wydaniu tłumaczonych konferencji Pawła VI: *Będziecie mi świadkami*, Poznań 1975, s. 162–164.

⁴ Jan Paweł II, *List apostołski „Salvifici doloris” z 11 lutego 1984 r. o chrześcijańskim sensie cierpienia ludzkiego*, Watykan 1984.

⁵ Piszę o tym szerzej w sprawozdaniu z Kongresu Pastoralistów w Wiedniu: *Ewangelizacja świata*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1980, nr 3/91, s. 99.

cją grzechu, a wszystko to zostało zapowiedziane przez Boga (Rdz 2,17). Cała też Tradycja Kościoła i nauka Pisma Świętego na to wskazują. Sobór Watykański II jasno mówi o tym, że właśnie grzech, dziedziczony przez wszystkich ludzi, zranił człowieka i ostatecznie doprowadził do śmierci, poprzedzanej boleściami i postępującym rozkładem ciała (Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 18). Naturalnie jest to wielka tajemnica faktu, że Bóg nie pozostawił człowieka swojemu losowi i posłał na świat swojego Syna po to, by człowieka wyratował z jego nędzy. To zaś jest tajemnicą pojednania, gdyż cierpienie i śmierć mogły być pokonane tylko przez cierpienia i śmierć Syna Bożego. Ten bowiem, który nie znał grzechu, został grzechem dla nas uczyniony. Niesamowite są te słowa św. Pawła z 2 *Listu do Koryntian* (5, 21), podobnie jak niesamowite jest owo przyzwoleństwo Syna Bożego na cierpienie, a wskazuje na to *List do Hebrajczyków*, powołujący się na Psalm 39, w. 79. Oto Syn Boży jeszcze przed wiekami mówi do swego Ojca: „Nie chciałeś już ofiary i darów, aleś mi utworzył ciało. W całopaleniach za grzechy nie upodobałeś sobie. Wtedy rzekłem »Oto idę, o Boże, aby pełnić Twoją wolę«” (Hbr 10,5–9). Tu znowu widzimy tajemnicę przewyciężającą niewłaściwe wykorzystanie daru wolnej woli człowieka.

Tym zaś, który to przewyciężył, jest Chrystus, jako nowy i drugi Adam. Wskazał na to już św. Paweł, mówiąc, że nieposłuszeństwo Adama spowodowało, iż wszyscy jego potomkowie stali się grzesznikami, posłuszeństwo zaś jednego stało się usprawiedliwieniem wszystkich, którzy tego chcą (por. Rz 5,12–20). To jest tajemnica pojednania przez odkupienie, które dokonało się przez krzyż, prowadzący do chwały zmartwychwstania razem z Chrystusem. Ceną zaś chwały jest cierpienie z Chrystusem.

Trzeba przyznać, że autor VIII rozdziału dokumentu w drugiej części poprawnie tę tajemnicę odkupienia przedstawił, ale mógł oprzeć się na liście apostoelskim Jana Pawła II *Salfivici doloris* i wtedy doszedłby nie tylko do zrozumienia sensu cierpienia, ale poszedłby z Janem Pawłem dalej, a mianowicie do postawy chrześcijanina wobec cierpienia.

Czy można się jednak dziwić, że niektórzy absolutnie nie rozumieją sensu cierpienia, jeżeli nie zrozumiał tego sam Piotr Apostoł. Chciał on odwieść Jezusa w ogóle od myśli o cierpieniu i Jego śmierci na krzyżu. Usłyszał wtedy Piotr słowa swego Mistrza: „Idź precz, szatanie” (Mt 16,23). Ta aluzja do szatana nie jest przypadkowa. Ona była celowa, właśnie wobec tego, cośmy przed chwilą powiedzieli, gdyż odrzucenie myśli o grzechu pierwszych ludzi i o cierpieniu Chrystusa powoduje u chrześcijanina całkowite niezrozumienie i jego własnego cierpienia.

II. AKCEPTACJA WŁASNEGO CIERPIENIA

Pierwszym więc stopniem koniecznym do wyrobienia sobie postawy wobec cierpienia chrześcijańskiego jest zrozumienie sensu cierpienia. Następnym jest akceptacja własnego cierpienia i to znowu w perspektywie cierpienia Chrystusa, który przez krzyż dokonał dzieła zbawienia świata. Jan Paweł II pisze, że Chrystus otworzył swoje cierpienia dla człowieka, stając się w swoim odkupieńczym cierpieniu poniekąd uczestnikiem wszystkich ludzkich cierpień. A odkrywając przez wiarę cierpienia Chrystusa, człowiek odkrywa zarazem w Nim swoje wła-

sne cierpienia, odnajduje je przez wiarę na nowo, a odnajduje je nasycone nową treścią i nowym znaczeniem. Przykład Chrystusa powoduje, że jakiegokolwiek ludzkie cierpienia złożone z Jego cierpieniem są wezwaniem do ujawnienia moralnej wielkości człowieka i jego duchowej dojrzałości⁶.

Akceptacja własnego cierpienia związana jest najpierw z tajemnicą wolnej woli człowieka. Człowiek może wybrać błogosławieństwo lub przekleństwo, życie lub śmierć (Pwt 30,19), on może próbować zachować swoje życie za wszelką cenę, ale tylko po to, by je za krótki czas stracić. Może jednak swoje życie oddać za Chrystusa, by je ponownie zyskać. Chrystus wypowiada te słowa, dodając jednak do nich jedno z najważniejszych dla życia człowieka namiętności, a mianowicie: „Co pomoże człowiekowi, jeśli cały świat zyska, a na duszy swojej szkodę poniesie”. Wypowiada zaś te słowa bezpośrednio po zapowiedzi swojej męki, że „Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, będzie odrzucony przez arcykapłanów i uczonych w Piśmie, będzie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie”. Pan Jezus dołącza do tego słowa: „Jeśli kto chce być moim uczniem, niech się zaprze samego siebie, niech z każdym dniem bierze swój krzyż na siebie i niech idzie za Mną” (por. Łk 9,23–25). Słowa te od początku istnienia chrześcijaństwa były dla wielu chrześcijan drogowskazem, ukazującym drogę do świętości, do zmartwychwstania i do życia wiecznego z Chrystusem. Akceptacja takiego cierpienia możliwa jest tylko przez naśladowanie Chrystusa. Dokonuje się to niekiedy po poprzedzającej to cierpienie walce z sobą samym, przy czym chrześcijanin musi stale uczyć się od Chrystusa, by mógł razem z Nim powiedzieć do swojego Ojca w niebie: „Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie” (Mt 26,42).

III. CIERPIENIE DLA INNYCH?

Akceptacja własnego cierpienia przyczynia się do dojścia do świętości każdego chrześcijanina, który cierpi dla siebie i dla swojego zbawienia. Ale jest jeszcze inne cierpienie: dla innych, dla drugiego. Jest to tajemnica, którą na pierwszy rzut oka naprawdę trudno zrozumieć. Nie mieści się ona w normalnym cierpieniu chrześcijanina, który zjednoczony z Chrystusem może zbawić siebie i dojść w ten sposób do obiecanego mu królestwa w wieczności. Tu chodzi o cierpienie dla innych, dla Kościoła. Mistrzem okazał się w tym św. Paweł, który odsłonił nam tę nową i niepojętą tajemnicę w *Liście do Kolosan* pisząc: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam braki cierpienia Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24). Czy to możliwe? Cierpieć za innych w Kościele? Czy brakuje rzeczywiście czegoś w cierpieniach i w mecie Chrystusa? Tak, brakuje. Ciekawe jest stwierdzenie konstytucji II Soboru Watykańskiego o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium* (KL), gdzie dowiadujemy się, że Chrystus nie chce być sam na krzyżu, ale „dla spełnienia swego dzieła przyłącza do siebie Kościół, swoją Oblubienicę umiłowaną” (KL 7). Niepojęta to rzeczywiście tajemnica, do której trzeba stale wchodzić, w niej przebywać i stale się jej uczyć. „Chodzi o to, by zwłaszcza przez Eucharystię, wiarę i miłość samych siebie uczyć, a uczyć się, jak samych siebie składać w ofierze, myśląc

⁶ J a n P a w e ł II, *List apostolski „Salvifici doloris”...*, nr 20 i 22.

przy tym o doskonaleniu siebie samego i innych, aby Bóg był wszystkim we wszystkich” (KL 48).

W tym miejscu trzeba rozróżnić: niezliczone zastępy świętych męczenników szły na śmierć dla Chrystusa. Byli jednak i tacy męczennicy, którzy ofiarowali swoje życie dla Chrystusa, ratując przy tym życie drugiego człowieka. Znamy św. Maksymiliana Kolbego i jego ofiarę. Wypada nam też poznać inną męczennicę, Sługę Bożą Mariannę Biernacką, którą razem z innymi męczennikami okresu okupacji Polski z lat 1939–1945 Jan Paweł II ma w czerwcu 1999 r. ogłosić błogosławioną. Marianna zginęła 13 VII 1943 r. rozstrzelana za wsią Namowicze pod Grodnem dlatego, że ofiarowała swoje życie w zamian za ocalenie swojej synowej, znajdującej się w ostatnich tygodniach ciąży. Esesman, który przyszedł do mieszkania, by aresztować syna i synową Biernackiej i poprowadzić ich na śmierć, wyraził zgodę na tę zamianę. Teściowa stała się świętą, jej kult rozpowszechnił się w okolicach Grodna⁷. Spełniło się to, co powiedział Chrystus: „Nikt nie ma większej miłości od tej, że ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Pan Jezus mówił to najpierw o sobie, a potem o wszystkich innych, którzy są Jego przyjaciółmi.

Ale – jak mi się wydaje – jest jeszcze dalsza gradacja. Nie chodzi tylko o śmierć za drugiego, ale chodzi o przyjęcie na siebie cierpienie innych. Z Janem Pawłem II patrzymy najpierw na Chrystusa. Papież pisze, że Chrystus pierwszy przybliżył się do świata ludzkiego cierpienia przez to, że sam to cierpienie wziął na siebie⁸. Nie wiem, czy mam rację, ale wydaje mi się, że przyjęcie nie tyle śmierci, ile cierpienie za innych, to najwyższy stopień owej chrześcijańskiej postawy wobec cierpienia. Coraz częściej spotykamy się z samobójstwami ludzi, obawiających się cierpienia. Nie boją się śmierci, ale boją się cierpienia. A tymczasem są ludzie, którzy ofiarują swoje zdrowie za innych. Oni chcą cierpieć.

Mam przed sobą ciekawą książeczkę, która trafiła do moich rąk, kiedy przed dwoma laty byłem w Fuldzie, a nie wiem, jak się do mnie dostała. Książka opisuje losy pewnej mężatki, nazwiskiem Maria Halfmann, która połowę swego życia przeleżała w szpitalu. W domu zaś miała piekło, bo mąż po ślubie okazał się pijakiem, kłamcą i cudzołóżnikiem. Żona dobrowolnie przyjmowała na siebie cierpienia innych. Czytając tę książeczkę, wydaną w Münster w Westfalii, czułem się zaskoczony, bo oto ta kobieta pochodziła z Górnego Śląska; urodziła się w Radoszowach w 1906 r., jej nazwisko panieńskie – Gawron. Ochrzczona została w kościele Matki Boskiej Bolesnej w Rybniku, a kiedy miała 16 lat, wyjechała z rodziną do Niemiec, ojciec jej bowiem po powstaniach śląskich optował za Niemcami, inni – jak wiemy – przyjeżdżali do Polski. Ja przeczytam z tej książeczki, którą przetłumaczyliśmy na język polski i wydali tu w Katowicach⁹, mały wyjątek z opisu podróży Marii Gawron Halfmann do Lourdes w 1972 r. Ona nie pojechała tam po to, by zostać uzdrowioną, ale właśnie w Lourdes, ofiarując się Matce Najświętszej, chciała przyjąć na siebie cierpienia innych. Na stronach 141 i 142 tej książki czytamy, co następuje:

Obok Marii leżała przy grocie młoda kobieta z ciężką postacią sclerosis multiplex. Już w czasie podróży, a potem w czasie pobytu w Lourdes, kobieta ta czę-

⁷ I. M o r a w s k i, *Sługa Boża Biernacka (1888–1943)*, [w:] *Męczennicy za wiarę 1939–1945*, Warszawa 1996, s. 141–143.

⁸ J a n P a w e ł I I, *List apostolski „Salvifici doloris”*..., nr 16.

⁹ D. N o r d h u e s, *Życie wypełnione cierpieniem. Niezwykłe życie Marii Gawron-Halfmann*, tłum. z niem., Katowice 1999.

sto wymiotowała, nie mogła nawet przełknąć łyka wody. Nikt jej nie mógł pomóc. Maria Halfmann, która ją od pewnego czasu obserwowała, zwłaszcza wtedy, gdy razem leżały na noszach tuż obok siebie, pogłaskała ją ręką po twarzy i powiedziała:

– Od jutra Pani już nie będzie wymiotowała.

– Tak, ale jak się to stanie? – zapytała chora. Maria jej tylko powiedziała:

– Jakoś to będzie, Matka Boża Pani pomoże.

W czasie popołudniowego nabożeństwa Maria poświęciła swoją modlitwę wstawienniczą tylko tej chorej:

– Matko Boża, chcę te wymioty wziąć na siebie, ale nie tu, w Lourdes, aby nie dać zgorszenia i aby to nie podpadło.

Następnego dnia w czasie podróży powrotnej, umęczona chora już nie wymiotowała. Przyjmowała pokarmy i była bardzo szczęśliwa. Tymczasem Maria, ledwie wróciła do swego mieszkania, zaczęła wymiotować i dławić się ... A potem, w szpitalu powiedziała swemu duszpasterzowi, który to wszystko sumiennie spisywał:

– Wtedy sobie pomyślałam: teraz nie wolno ci narzekać, przecież sama tego chciałaś. Musisz być wdzięczna za to, że twoja ofiara została przyjęta, bo tamtej kobiecie się poprawiło”.

Komentarz do tego jest zbyteczny. A może nie? Wydaje mi się, że życie Marii Gawron-Halfmann jest najlepszym komentarzem do przyjęcia w pełni chrześcijańskiej postawy wobec cierpienia. I to jest teologia cierpienia, w której nie chodzi już o zrozumienie sensu cierpienia, ale chodzi o akceptację każdego własnego cierpienia oraz o ofiarowanie swojego cierpienia za Kościół św. i za drugiego, za potrzebującego człowieka. Istotną sprawą jest zjednoczenie z cierpiącym Chrystusem, prowadzące do miłości, która w najwyższym stopniu przyczynia się do uwielbienia Boga i do wzrostu Ciała Chrystusowego, czyli Kościoła¹⁰.

Wypada zakończyć i powiedzieć: Zrozumienie sensu cierpienia jest ważne, ważniejsza jest jednak akceptacja swojego cierpienia i ofiarowanie swych cierpień za innych. Najwyższym zaś stopniem tej postawy jest przyjęcie cierpień innych ludzi na siebie. Podziwiamy św. Teresę od Jezusa, która mawiała o sobie: „Domine, aut mori aut pati” („Panie, albo umrzeć, albo cierpieć”).

Postawę Marii Gawron-Halfmann, pochodzącej z Rybnika, można by określić jako: „Domine, vivere et pati” = Panie, żyć i cierpieć”. Za drugich. I tylko taka miłość do Boga stanie się miłością doskonałą (1 J 4,12).

¹⁰ Zainteresowanym problemami teologii i cierpienia chciałbym zwrócić uwagę na publikację referatów wygłoszonych na XVI Tygodniu Duchowości w 1991 r., organizowanym przez Katedrę Duchowości przy Wydziale Teologicznym KUL-u: A. J. Nowak OFM (red.), *Cierpienie i śmierć*, Lublin 1992.